Nr. 9. Lwów, 26. Listopada 1899. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.

Numer pojedyńczy 20 ct. z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Po otrzymaniu dziewięciu numerów

już czas odesłać prenumeratę. Przypominamy o tem i prosimy nie zmuszać administrację do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Prosimy nie narażać wydawnictwa na stratę.

Jeszcze o zdrowotności w szkolnictwie.

Podobnież, jak przy wstępowaniu dzieci do szkoły, należy zważać na ich chwilowy rozwój cielesny, ażeby praca ich zbytnio nie natężała i przedwcześnie nie denerwowała, tak też i wobec dzieci, już zasiadających na ławie szkolnej, konieczną jest baczyć na to, ażeby nie następowało przeciążenie pracą w stosunku do rozwoju dziecka.

Sposób pracy więc, powinien być odpowiednio do wieku i rozwoju dziatwy ustosowanym. W Niemczech już pod tym względem dużo uczyniono, zniósłszy prawie wszędzie naukę popołudniową, a w rozkładzie uczebnym poczyniwszy różne pożyteczne zmiany. Zaprowadzono w klasach niższych, jak najwięcej nauki poglądowej, zniesiono naukę różnych męczących formułek, zbytnią ilość ćwiczeń pamięciowych itd., męczących większość dzieci, a w praktyce mało przydatnych. Nie możemy tu wdawać się w szczegóły, tem więcej, że chodzi nam o zaznaczenie, co jeszcze czynić potrzeba. Otóż, przedewszystkiem stwierdzamy, że w niższych klasach szkół wyższych, dzieci 8 i 9-letnie zanadto jeszcze męczone bywają formalistyką, uczeniem się np. na pamięć różnych reguł łacińskich, niemieckich gramatycznych itd. Doświadczenie wykazało, że nie wiele stąd pożytku pod względem nauki danego języka, co do wykształcenia ogólnego, nie ma go także, a pamięć nie rzadko zamiast wzmagać się, tępieje. Dr. med. Krysowski wykazał niedawno wybitnie tego rodzaju braki systemu szkolnego w Prusiech — podobne stosunki istnieją wszędzie.

W szkołach zaś dzielnic polskich, pod zaborem pruskim, do ogólnych niedostatków systemu, męczących dziatwę, dochodzi jeszcze okoliczność, że wykład odbywa się po niemiecku. Dzieci zmuszone uczyć się za dużo pamięciowo, męczą się podwójnie, zniewolone uczyć się w języku dla nich mało co, lub wcale zrazu nie zrozumiałym. Uczenie się wśród takich warunków, oddziaływać musi niekorzystnie na rozwój ogólny umysłowy i cielesny dziecka.

W galicyjskich zaś szkołach, nie ma wprawdzie tej uciążliwości dla dzieci, ale jest męczący dziatwę system nauki popołudniowej. Dziecko męczy się już przed popołudniem, gdyż będąc wolne, pomaga zwykle rodzicom, bawiąc niemowlęta, pasając bydło itp., lub też wreszcie hasa i swywoli — jakżeż potem ma się uczyć skutecznie od 1—3 godziny? Jakżeż rozwój cielesny dziecka, szczególnie, gdy ma poczucie obowiązku i przemaga się, aby uważać i uczyć się czegoś, nie ma na tem ucierpieć?!

Dodajmy, że częstokroć dzieci mają drogę 3—4 kilometrów, a zrozumiemy zupełnie żądania galicyjskich wychowawców, ażeby naukę popołudniową dla oddziałów niższych zupełnie zniesiono.

O ile polakom pod zaborem pruskim trudno wymódz na władzach, ażeby ze względu na zdrowie dzieci zaniechano wykładu niemieckiego, o tyle przecież w Galicji, mającej samorząd, słuszne żądania, jak powyższe, powinny znaleść posłuch u władz odnośnych.

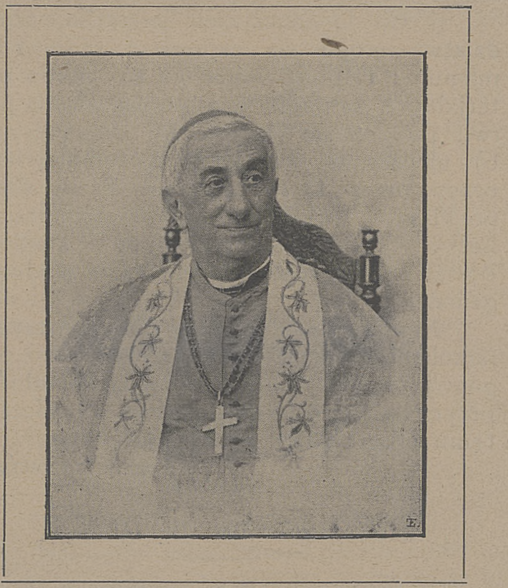
Oczywiście, że i ustanowienie lekarzy szkolnych i inne reformy, bardzo by się w Galicji przydały. Pewnik, że w Niemczech jeszcze nie ze wszystkiem je przeprowadzono, nie powinien wstrzymywać od ich wykonania.

Czyż zawsze mamy dopiero w ćwierć, lub pół wieku za zachodem przystępować do zmian i ulepszeń w interesie ogółu?

Nie możemy też przy tej sposobności pominąć milczeniem, sprawy polepszenia warunków bytu nauczycieli.

Im lepszą dola nauczyciela, im swobodniejszym umysł jego, tem staranniej może się nauczyciel zajmować dziatwą, tem dodatniejszy wpływ jego na dzieci.

W Niemczech sprawa ulżenia nauczycielom w pracy, polepszenia ich bytu we własnym ich interesie i w interesie postępów dziatwy, nie schodzi z porządku dziennego. Dużo już na tem polu uczyniono, ale bardzo dużo jeszcze pozostaje do zrobienia — w Galicji zaś, prawie nic w tym kierunku nie uczyniono. W Niemczech dużo jeszcze szkół jest ludowych, szczególnie w prowincjach wschodnich, gdzie liczba dzieci zbyt jest wielką w poszczególnych klasach — nauczyciel więc nie może podołać pracy, a nietylko



JE. ks. Izaak Issakowicz,

arcybiskup lwowski obrz. katolicko-ormiańskiego.

sam cierpi, targając swe siły, lecz cierpią i dzieci, mianowicie mniej bystre. Tymi bowiem wychowawca nie może się dostatecznie zajmować.

Wielkiem ułatwieniem pracy dla nauczycieli, byłoby omawiane powyżej odstawianie dzieci słabowitych na rok, lub dwa lata. Co się da urządzić przy popisowych do wojska, ze względu na zdrowie tychże, jako też na jakość armji, powinno dać się przeprowadzić i wobec armji żaczków, rozpoczynających pierwszą służbę życia. Oczywiście i wtedy liczba klas zawsze powinna być wystarczającą, ażeby żaden nauczyciel nie miał zbyt dużo dziatwy w swej klasie.

W Galicji żądają nauczyciele, ażeby każdy uczył co najwięcej 79 dzieci — jakież to skromne żądanie, a jednak nie słychać, by wkrótce miało być spełnione!

Ograniczenie liczby godzin obowiązkowych, sprawa, która w Niemczech już w ogólności uskuteczniona została w sposób dostateczny, w szkołach polskich w Galicji jeszcze czeka na... zapoczątkowanie. Pomijamy sprawy takie, jak szczupłość izb szkolnych, co zarówno nauczycielom, jak dzieciom szkodzi na zdrowiu, sprawę dogodnych mieszkań dla nauczycieli i dostatecznej płacy, sprawy i w Niemczech jeszcze ku zadowoleniu stanu nauczycielskiego nie załatwione (tem mniej w Galicji), sprawę

zastępstwa koniecznego w razie choroby itp. Ulepszeń we wszystkich tych kierunkach, ze stanowiska nauki zdrowotności, bardzo dużo jeszcze wymagać trzeba.

Społeczeństwo, które chce wychować zdrowe na duchu i ciele pokolenia, powinno bacznie zważać na wymagania higjeniczne w dziedzinie szkolnictwa.

Streszczając wymagania higjeny szkolnej nowoczesnej, zaznaczamy pokrótce jeszcze szczegółowe punkty programu:

I. Co do dzieci: w sprawie wstępowania do szkoły potrzeba: a) rozpoczynać nauką ogólnie o rok później, po okresie ząbkowania, b) badać stan każdego dziecka i odstawiać słabowitsze (indywidualizowanie), 2. w szkole samej potrzeba: a) regularnych badań stanu zdrowotnego dzieci przez *stałych lekarzy* szkolnych, b) przemiany układu nauk i rozkładu godzin pracy, ażeby dzieci nauka nie obciążała i nie nużyła zanadto, c) zaprowadzenia odpowiednich urządzeń zdrowotnych w izbach szkolnych (przewietrzanie, obszar itd.).

II. Co do nauczycieli potrzeba, ażeby działacz mogli się zajmować ściśle i sumiennie: 1) polepszenia ich stosunków materjalnych za pomocą: a) podwyższenia płac (wł. polepszenia stosunków emerytury) i b) ulepszenia mieszkań, 2) umniejszenia pracy przez a) ograniczenie liczby dzieci po klasach pojedyńczych, b) ograniczenie liczby godzin wykładowych, c) zapewnienie dostatecznego zastępstwa w razie niedomagania.

Niechże każdy, kto dba o przyszłe pokolenia naszego społeczeństwa, kto pragnie je widzieć zdrowemi na ciele i duchu, przyczynia się o ile możności do wywalczenia temu programowi uznania!

Przew. zdrowia.

Nowe zastosowanie elektryczności.

W Niemczech znów zastosowano obecnie elektryczność do farbowania skór.

Na stole z blatem cynkowym, służącym jako biegun dodatni, kładzie się skórę, którą się polewa farbą, a następnie przykrywa blachą miedzianą, stanowiącą biegun ujemny. Prąd przechodzący od jednej do drugiej, przeprowadza barwnik przez skórę, która szybciej i dokładniej przesiąka żądaną farbą.

Jeżeli chodzi o odbicie na skórze dowolnego rysunku, wycina się w odpowiedni sposób blachę miedzianą i wtedy część przykryta zabarwia się ciemniej, a część odkryta jaśniej, ponieważ w tej ostatniej elektryczność nie działa.

Możnaby w ten sposób farbować i wszelką inną tkaninę, która trudno się zabarwia.

* * *

Wielką przyszłość ma też przed sobą zastosowanie elektryczności do uprawy ziemi, a mianowicie do orania i bronowania.

Już przed kilkunastu laty robiono tego rodzaju próby we Francji, a obecnie, z ulepszonemi maszynami Schuckerta, powtórzono je z powodzeniem w Niemczech pod Rostockiem.

Ażeby zrozumieć doniosłość tego rodzaju innowacji, trzeba wiedzieć, że np. w Niemczech nad uprawą roli pracuje 2,394.000 koni i 456.000 wołów, podczas gdy inne gałęzie pracy absorbują tylko 893.000 koni i że przy zastąpieniu koni maszynami, oszczędność będzie znaczna, ponieważ koszt siły, odpowiadającej pracy konia, w ciągu godziny nie wyniesie więcej nad 0.09 marki, a praca 37 koni w ciągu 10 godzin będzie kosztowała 33 marki.

Oczywiście jednak, musi być zrobiony wydatek zakładowy na maszyny.

W przykładzie, o którym mowa, kosztowały one wraz z urządzeniem linji powietrznej komunikacyjnej dla prądu w odległości 3.500 m. — 33.000 marek.

Siła przeniesiona po 3 drutach z tej odległości, odpowiadała 37 koniom, które wskutek strat przy przeniesieniu prądu schodziły na 28 koni.

Tą siłą można było zorać głęboko 3000 metrów kwadratowych gruntu w ciągu 6 minut.

Pług mógł odbyć przez godzinę 8 razy drogę tam i nazad i zorać 4.350 m.², czyli w 10 godzin, 43.500 m.²

W rezultacie, licząc wszystkie koszta maszyn i ludzi wypadło, że zoranie hektara ziemi kosztuje około 25 marek, co wynosi o połowę taniej, niż końmi.

Zasada jest następująca:

Prąd elektryczny otrzymuje się na stacji, z wielkiej maszyny dynamo i przenosi za pomocą 4 milimetrowych drutów miedzianych na pole. Ażeby nie utracić dużo siły na transporcie, napięcie prądu musi być bardzo wielkie (2.200 volt), ale na miejscu, zapomocą odpowiednich transformatorów, żniża się je do 220 volt.

Ten prąd porusza dwa motory elektryczne, ustawione na dwóch końcach roli. Kręcąc się, wprawiają one w ruch posuwisty linę, przeciągniętą przez dwa bloki, do której przymocowany jest pług. Gdy ten ostatni skończy robotę na jednej linji, przestawia go się na drugę linją w przeciwnym kierunku, co zajmuje zaledwie $1\frac{1}{2}$ minuty czasu.

Oszczędność byłaby jeszcze większą, gdyby ta sama maszyna (co nie jest wcale niemożliwem) była używaną przez część roku w fabryce, np. w cukrowni, a przez część roku w polu.

* * *

Innego rodzaju zastosowania dają cieplikowane własności prądu.

Jak wiadomo, prąd elektryczny przechodząc przez bierne przewodniki, zamienia się w znacznej części na ciepło. Jeżeli np. dwa druty miedziane (dobry przewodnik) połączę kawałkiem drutu żelaznego (bierny przewodnik), to ten ostatni, stosownie do siły prądu, może się rozżarzyć aż do białości.

Gdy chodzi o większą powierzchnią, można zamiast drutu użyć blachy. Na tej zasadzie zbudowane są kuchnie elektryczne.

Są to szafki wysłane blachą żelazną, do której prąd doprowadzają druty miedziane. Gdy prąd przechodzi, blachy rozpalają się i mogą dać aż do 180⁰ ciepła. Za pomocą odpowiednich komutatorów, można siłę prądu uregulować, a nawet skupić ją wyżej, lub niżej, w tym, lub owym punkcie kraty, stosownie do życzenia.

Tego rodzaju przyrząd ulepszony widziałem w r. b. na wystawie berlińskiej. Ulepsze-

Kronika niedzielna.

29. listopada!...

W przyszłym tygodniu, mianowicie we środę, przypada rocznica tych wielkich dni w naszych dziejach narodowych, które mimo, że są pełne grozy i zakończyły się dla nas silniejszem przyśrubowaniem kajdan, jednak stały się one źródłem siły społecznej, co wystrzeliła kwiatami i zdrowemi ziarnami ducha w literaturze, w sztuce i w tym całym dorobku, który narody pozbawione bytu państwowego pokrwawionemi rękami zdobywają, nietylko na polach bitew orężnych, lecz wszędzie: w domu, w rodzinie, w cichem, na pozór jednostajnem życiu, co się ściele wałem ochronnym w każdem społeczeństwie, posiadającem odrębny typ etyczny, cywilizację, wierzenia — ideały strzelające przez głowy mocarzy i despotów...

Od tych wielkich dni narodowych, dnia 29 listopada 1899 r. kończy się sześćdziesiąt dziewięć lat.. I choć my tu w Galicji pod względem politycznym i narodowym, nie mamy powodu rozszerzać skarg swoich w tym, przynajmniej, kierunku, co rodacy nasi z pod zaborów: pruskiego i rosyjskiego — wszakże świętą prawdą jest to, co przed laty w toaście wielkopolskim, Władysław Syrokomla na uczcie mu wydanej przez tamtejsze obywatelstwo, między innemi, powiedział:

»Gdy ziemię naszych ojców na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozdzielono z Wilją i Wartą —
Nie mogli w bratniej uczcie jednej matki syny,
Posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy —
Nie mógł brzęknąć przymierzem bratniem, [silnem — starem
Puhar miodu kruszwicki z litewskim puharem!...
Jak więźnie osadzeni każdy w innej celi —
Łzy nasze i krew naszą osobnośmy leli...
Przez nie ugięte kraty i przez grube ściany,
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany...
Co się działo przy Wiśle, przy Warcie, przy [Niemnie -
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie —
Tylko wiatr, lub obłok jaśniej postaci,
Przenosił pozdrowienie od braci do braci!...«

Tak było, tak jest i tak jeszcze będzie, a jednak, jak mówi dalej Syrokomla:

»Nie rozerwą uścisku, choć tak straszne siły —
Nie rozerwą tych granic, co wieki spoiły!...«

Kordony państwowe bardzo często nie stanowią granic narodowych tak, jak polityka państwowa nie rzadko idzie w poprzek interesom narodów — tymczasem to, co jak mówi poeta „wieki spoiły“, nie rozerwie żaden kordon, choćby straż na granicach stała ramie przy ramieniu...

Bóg w duszę człowieka wpoił tę solidarność uczuć, dążności i celów, które się nie dadzą ogarnąć płachtą skombinowanych politycznych konglomeratów i wytworzyć z tego jakieś społeczne „coś“, co ma głowę z innego ciała, jak nogi, a serca nie posiada wcale. Może to się poruszać, ale nie swojem własnem życiem...

Więc, jak znowu w tym samym *toaście* mówi Syrokomla:

»A jeśli jaki pielgrzym zawita z daleka —
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka...
. . . .
Staję więc między Wami, jak pielgrzym pra- [wdziwy —
Pozdrawiam leśny litwin wielkopolskie niwy!..
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie dozna- [wał —
Dziękuję wam za chleba gościnnego kawał
Dziękuję za wrażenia, których mam tak wiele,
Poniosę je na Litwę i z braćmi podzielę...
A gdy się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi,
Że jeden cel przed wami i przed nami stoi —
Że wspólność mamy w sercu, choć rozdział na [karcie —
Myśl w myśli — ramię w ramieniu znajdzie [podparcie...
. . . .

nie polegało na tem, że ręka automatyczna unosiła patelnię z kotletem, gdy temperatura stawała się zbyt wysoką, a następnie opuszczała ją znowu, pod wpływem parcia rozgrzanego powietrza w rurze.

Obecnie, zbudowano nawet żelazka elektryczne do prasowania. Dusza w nich składa się z drutu platynowego, zawiniętego na podeszwę z amiantu i rozgrzewa się pod wpływem prądu, doprowadzonego przez dwa druty miedziane, okryte jednym sznurkiem. Platyna bowiem jest znacznie gorszym przewodnikiem od miedzi i dlatego właśnie rozżarza się.

Koszt wynosi około 2 ct. na godzinę, ale żelazko takie jest oczywiście droższem od zwyczajnego.

* * *

Toż samo działanie można zastosować na wielką skalę do rozpalania sztab żelaznych, mających być przekuwanemi w różne formy.

I tutaj żelazo umieszcza się między przewodnikami, tylko że te, naturalnie, muszą być grubsze, a prąd znacznie silniejszy.

Kwadratową sztabę żelazną, mającą 25 cent. szerokości, można rozżarzyć do białości, w ciągu półtrzeciej minuty. Korzyść jest niewątpliwą, nietylko co do czasu, ale z tego względu, że nie ma tu, jak w piecu zwykłym, przegrzanych gazów, które mogą chemicznie działać na metal, zmniejszając jego wartość handlową.

* * *

W ten sam sposób pp. Legrage i Haho spajają i hartują żelazo, a doświadczenie jest tem ciekawsze, że odbywa się (pod wodą), najczęściej w roztworze węglanu sody, celem poprawienia przewodnictwa.

Sztabę żelazną, która ma być rozżarzona, łączy się z biegunem ujemnym i wstawia w wodę. Pod wpływem prądu, część wody przyległa do metalu rozkłada się i wodór w kształcie kulek gazowych otacza żelazo.

Jako zły przewodnik, gaz ten rozgrzewa się pod wpływem prądu i udziela swojego ciepła żelazu, które też szybko rozpala się do czerwoności, pod wodą!

Jeżeli chodzi o zahartowanie go, dosyć jest przerwać prąd: wówczas w jednej chwili woda przestaje się rozkładać bulki wodoru nie osadzają się już na żelazie, a tem samem przestają je osłaniać od działania płynu i metal rozpalony znajduje się zaraz w bezpośredniem zetknięciu z wodą, względnie zimną, która go hartuje.

Wszystkie zastosowania elektryczności, o jakich w niniejszej pogadance wspomniałem i mnóstwo innych, dla których na razie brak mi miejsca, mogą mieć znaczenie praktyczne tylko tam, gdzie istnieją (wielkie) stacje centralne, wytwarzające prąd i rozsyłające go abonentom.

Juljan Ochorowicz.

Tak mówił poeta wówczas, gdy przybywszy do Poznania z Wilna, goszczono go serdecznie, od duszy, na wielkopolskiej ziemi. W formie prześlicznego liryzmu wypowiedział on naszą polityczną wiarę, wyraz naszych narodowych ideałów, które mogą być przykryte aktualnością wypadków, chmurami wytworzonych okoliczności, interesami chwili — ale uniecestwić się nie dadzą i żadna moc ludzka ich nie uniecestwi, bo to dzieło boże, poczęte z istoty ducha ludzkiego.

Wielkie fakta historyczne, żyją bezustannie w pamięci ludzkiej nie zawsze dlatego, że doszły do zamierzonego celu, lecz z tego powodu tylko, że szły do niego.

Taki jest fakt w dziejach naszego narodu — fakt, który dnia 29. listopada 1830 roku wypływał z całym blaskiem i zaszedł już krwawo na schyłku 1831 roku...

Ale lata te pozostaną po wieki wieków w dziejach naszych słońcem, które miłościwie ogrzewać będzie naszego ducha — nawet wtedy, gdy ten duch okryje się ciałem wielkiej rzeczywistości, na którą pracujemy w pocie czoła i krwi naszej, o którą się bezustannie modlimy...

Zawsze i zawsze błogosławiony dzień 29. listopada 1830 r. w historji polskiego narodu!...

Przygodny.

Przebojem.

Powieść amerykańska

L. Lesława.

Piotr Wakowski był synem polskiego emigranta, który po burzy politycznej węgierskiej, osiadł w zamku jednego z książąt Siedmiogrodu i jako kolega, miał sobie poruczonym zarząd jego dóbr, brał udział i w późniejszych zamieszkach dziejowych — w skutek których dostał się na emigrację i osiadł na Wołoszczyźnie, gdzie był rządowym inżynierem.

Piotr zatem, dzięki swemu ojcu, odebrał staranne wychowanie, a przysłuchując się rozmowom ojcowskim z kolegami i towarzyszami broni — nauczył się wcześnie patrzeć na życie trzeźwo, wskutek czego zapatrywania jego i zasady nie były przesiąknięte przesądami wieku.

Ojciec jednak odumarł go dość wcześnie, skutkiem czego Piotr był zniewolony myśleć sam o swojej przyszłości, w spuściźnie pozostał mu tylko wierny pies »Sułtan« Piotr, jak wielu synów naszych podupadłych rodów, rzucił się z całem zapałem do pracy fabrycznej; nie chciał on wzmagać szeregów proletarjatu inteligentnego — wiedząc, że ani na pisarce — ani opierając się na protektorach, na niezależne stanowisko nie wyjdzie — przyjął więc miejsce zwykłego robotnika — i postanowił sobie oszczędzać i zarobić tyle — ażeby się dostać do Nowego Świata.

Nieraz wieczorem dzielił się Piotr zapracowaną strawą ze starym Sułtanem, kładąc mu rękę na kudłaty łeb — patrzył w jasną dal przyszłości, a wzrok płonął siłą i młodzieńczym zapałem, czuł się lekkim i podniosłym — ktoby go tak widział nieruchomego, patrzącego na bladą tarczę księżyca — myślałby, że Piotr usnął szczęśliwie. — Miałby może po części słuszność, bo Piotr śnił, a w snach widział jasną drogę przyszłości, szczęście, zadowolenie i szacunek... było to jasnowidzenie. — Bardzo wiele ludzi, nie będąc wrażliwymi — nie pozna takich snów niebiańskich, proroczych...

Celem Piotra było oszczędzić tyle — ażeby odbyć podróż po świecie. Uciułał już sobie pokaźną sumę — i przysporzył wiedzy praktycznej — na razie jednak bardziej się musiał troszczyć psem starym — niż sobą. Sułtan już nie miał zębów, zaczął kawęczyć — a kiedy pewnego wieczora przyczołgał się stary pies do stóp Piotra, by tam ducha wyzionąć — złożył Piotr głowę jego na kolanach i objął rękami — to też gasnącym wzrokiem dał mu poznać stary przyjaciel, że nie jest na pieszczoty nie czułym i ginąc, lizał rękę młodzieńca... Pocałował Piotr łeb kudłaty Sułtana, zaniósł do pieczary, którą zasklepił ziemią i kamieniami, obkładając darniną — zapłakał za straconym, jedynym przyjacielem.

Piotr pozostał już sam jeden na świecie.

* * *

Nazajutrz odpływał z Pesztu parowiec towarowy Lloyda do Nowego-Yorku. Piotr kazał sobie za oszczędzoną sumę czek wystawić i udał się do kapitana okrętu, prosząc go o miejsce.

— Kim pan jesteś, skąd i jak się nazywasz? — spytał kapitan.

— Jestem robotnikiem, polakiem, nazywam się Piotr Wakowski.

— Co pan umiesz?

— Pracować.

— Jakie masz papiery?

— Świadectwa gimnazjalne i z odbytych robót, tudzież paszport rumuński.

— Masz pan pieniądze na podróż?

— Mam, ale wydać bym ich nie chciał — bo będą mi w Nowym Świecie potrzebne.

— Co pan tam chcesz robić?

— Dobić się stanowiska i przyszłości.

Przejrzał kapitan papiery — były w porządku. Piotr wywarł na nim dobre wrażenie.

— Będziesz się pan musiał ciężkiej pracy podjąć, bo miejsc nie mam wolnych — rzekł kapitan — brakuje jeszcze tylko jednego robotnika przy kotle — jeżeli pan nim chcesz być, w takim razie przyjmę pana.

— I owszem, pracować umiem, byłem robotnikiem w kopalniach i fabrykach.

— Jesteś pan do jutra wolnym, okręt odpływa o świcie.

* * *

Nazajutrz ledwie dnieć zaczęło, udał się Piotr na statek, na którym krzątali się już ajenci i urzędnicy. Ranek przejmował chłodem, nad Dunajem mgła się wznosiła. Na brzegu stał właściciel statku, żegnając odpływających. Piotr zwrócił zwrok w stronę rodzinną — pożegnał ojczystą ziemię — zagrzmiał głos świstawki — parowiec ruszył...

Ciężką była służba Piotra przy kotle, wiecznie ziejącym żarem, w dymie i kurzu węglowym — mieniał się tam jednak z innymi, na pokładzie pomagał majtkom, łażąc równie zręcznie po masztach, jak i oni, a będąc silniejszym od nich — wyręczał często znużonych. To też w krótkim czasie zaskarbił sobie przyjaźń majtków, uznanie kapitana. — Ckorobę morską przebył lekko. — Parowiec wpłynął już na drugie morze. Piotr miał wzrok dobry, odbywał często służbę w koszu, to też na czas spostrzegał światła nadchodzących parowców — grzmiały wtedy potężne świstawki, parowce mijały się bez wypadku. Bawiła go podróż morska, jako nowość. Widział morze nieprzejrzane — nad sobą księżyc i gwiazdy płonące jasno, odbijające się w zwierciadle morza, tak iż mu się zdawało, że płynie między dwoma niebami. Innym razem płonęło całe morze, jakby gorzało, to miljardy żyjątek. Między niemi pokazywały się rekiny towarzyszące okrętowi, delfiny i inne potwory morskie, pochłaniające otwarciem paszczęki tysiące mikroskopijnych stworzeń. Parowiec zostawiał za sobą długą białą smugę.

Podczas burzy zmieniała się postać morza — zdawało się, że wre całe, jakby spoczywało na wulkanie, mewy i albatrosy uderzały skrzydłami o maszty, a parowiec,

choć pruł potężną piersią bałwany, wznosił się na nich i spadał z nimi w otwarte głębie — aby jak łupina znów z tamtąd w górę wypłynąć. W ciszy zostawiał parowiec za sobą długą białą smugę, teraz smugę tę rozrywały bałwany, a gęsty dym mieszał się z wichrem, pianą i wodą. Kapitan obliczał przebytą drogę, dając sternikowi tubalnym głosem wskazówki co do jazdy, ażeby się z ławą podwodną nie spotkać.

I w ciszy i spokoju wrzało morze życiem.

Dziś pełnił Piotr służbę w koszu. Wróciła cisza. Widział rekiny połykające, wyrzucone przedmioty, ryby latające spadające często na pokład i żałował zbłąkanych ptaków, które uderzając dzióbami o czerwone oczy parowca, wpadały w wodę, gdzie się stawały pastwą żarłoków. Wpłynął okręt do zatoki, między morze okrętów i lawy masztów. Był to już Nowy-York. Zgraja usłużnych gentelmenów zjawiła się natychmiast, lecz nie miała komu usłużyć, bo na parowcu oprócz Piotra, gości nie było — a ten usług nie potrzebował. Towary wyładowano do składów. Piotr uścisnąwszy dłoń kapitana i majtków, żegnany od wszystkich serdecznie — udał się do miasta.

Błądząc ulicami miasta, spotkał Piotr kolegę z czasów studenckich, Zbigniewa Soniawskiego, który już piastował raz urząd — wskutek lekkomyślności jednak stracił posadę, zarabiając czyszczeniem butów dorabiać się jej tu na nowo. Choć lekkomyślny — miał jednak dobre serce i prawy charakter. Poznawszy się, przywitali serdecznie. Stolik i szczotki darował Zbigniew chłopakowi, który natychmiast jego miejsce objął, a sam udał się z Piotrem do krawca, gdzie mu ten za kilkanaście szylingów nowe ubranie sprawił — ponieważ cylinder Zbigniewa był połamany, a odzienie wiele pozostawiało do życzenia — Piotr postanowił pomagać Zbigniewowi w drodze do celu.

Zaszli do restauracyi »pod Dzwonem«, której właścicielem był polak — wychodźca — nazwiskiem Rychlicki. Poznał on w Wakowskim syna kolegi swego z legionów, dał mu więc wskazówki, dokąd po pracę ma się udać — to też niebawem opatrzony listem polecającym Rychlickiego, znalazł Piotr miejsce w fabryce insrumentów, Zbigniewa zaś umieścił Rychlicki w sklepie — powierzając mu jego zarząd. Zbigniew podołał zadaniu. Pewnego razu dowiedział się Piotr przypadkiem od Rychlickiego, że w Nowym-Yorku przebywał dawniej stryj jego, o którym mu wspominał ojciec nieboszczyk.

Dowiadywał się Piotr o stryja gorliwie i trafił istotnie na ślady. W fabryce instrumentów pracował stary robotnik, który znał stryja z Chicago, wiodło mu się tam dobrze, popłacił długi powstałe z bankructwa w Nowym-Yorku, spotkało go jednak powtórne nieszczęście, gdyż złodzieje sklep zrabowali — stryj postradał wszystko na nowo.

Tak prawił stary robotnik.

— Jak wtedy wyglądał stryj mój? — zapytał Piotr.

— Wysoki mężczyzna o wojskowej postawie, posępnej twarzy, przenikliwych siwych oczach, brwiach krzaczystych, nosił brodę z francuska, zawsze chodził w czamarze — rzekł robotnik, marszcząc brwi jakby szukał szczegółów w pamięci.

— Takiego udało się nam spotkać w Nowym-Yorku — wtrącił inny robotnik — przed kilku miesiącami. Nie wiem jednak, czy to ten sam, miał brodę francuską, krzaczyste brwi, twarz posępną, był w czamarze — postać jednak miał pochyloną, steraną, szedł pomału, a zanosząc się ciężkim kaszlem przystawał.

— To będzie ten sam! — wtrącił Piotr i zawołał:

— W której stronie pan go spotkałeś?

— Na ulicy 14. w czwartem przedmieściu — odrzekł robotnik.

Udał się Piotr do policji — nic tam nie wiedziano o Szczęsnym Wakowskim, przypomniał sobie jednak urzędnik, że przed kilku miesiącami przyniesiono tam zemdlonego starca, do którego się opis nadawał, żołnierz policyjny jednak, który go przeprowadził, był na warcie — kazano mu przyjść jutro.

Za bramą policyjną przyłączyło się do Piotra ogromne psisko, widocznie zbłąkane, postępując za nim poufale, a kiedy się Piotr obejrzał, machał pies przyjaźnie ogonem.

— Marsz psie — szukaj swego pana! — ofuknął go Piotr.

Pies był niewzruszony.

— Musiałeś się gdzieś zbłąkać, biedaku — mówił Piotr, klepiąc go po czarnym grzbiecie kudłatym — natura twoja wymaga przewiązania do człowieka, zostań więc przy mnie — dopóki twego pana nie odszukamy.

Pies poufale położył przednie łapy na ramiona Piotra — a wtedy wzrostem mu prawie dorównał.

— Zkąd wziąłeś to psisko? — spytał Zbigniew.

— Przyłączyło się do mnie na mieście, towarzysząc mi przyjacielsko — odpowiedział Piotr.

— Trzeba odszukać właściciela.

Na odnośne ogłoszenie, nikt się nie zgłosił — pies więc pozostał u Piotra, otrzymując imię Barabasza.

Nazajutrz udał się Piotr powtórnie do policji — odszukał żołnierza — ten sobie przypomniał, że starego człowieka, do którego się opis nadawał, przed kilku miesiącami odwiózł do głównego szpitalu.

Żołnierz policyjny powiedział prawdę. Po długich poszukiwaniach, wskazano Piotrowi pokój, w którym stryj jego miał leżeć. Pokój był zaciemniony, leżeli tu konający, przez prawo natury na śmierć skazani — a których chwile były policzone. Słychać było zewsząd charczenie — całe otoczenie przejmowało zgrozą. — Spytał Piotr o stryja — wskazano mu łóżko, ujrzał starca z wzrokiem przygasłym, zapadłymi, barwy ciemnej policzkami.

— Nieposlednią siłę ma ten człowiek, powiedział dozorca, już trzy miesiąca kona, zdaje się, że lada chwila ducha wyzionie, każdy lekarz mówi, że godziny żyć nie może, — inny byłby już dziesięć razy skonał...

— Stryju! — odezwał się Piotr.

Umierający podniósł martwą powiekę, wzrok był bez wyrazu, szklanny.

— Stryju! — powtórzył Piotr, klękając przy łóżku i całując chudą, kościstą, zimną jak marmur rękę — stryju — obudź się! — jestem Wakowski — syn Piotra, twój bratanek.

Zdaje się, głos Piotra przemawiający z głębi serca, wywarł na umierającym wrażenie, widać było, że się starał z łona śmierci powrócić do życia. — Trwało to chwilę. — dla Piotra wieczność — to też śledził Piotr twarz umierającego z natężeniem; podniósł stary powieki — wzrok się zaczął ożywiać, na twarz wracał rumieniec, wracała pamięć.

— Czyj to głos — twój Piotrze — bracie? — ozwał się umierający ledwo dosłyszanym głosem.

— Nie stryju — odpowiedział Piotr — jestem Piotrem, twoim bratankiem.

Zaniósł się umierający ciężkim kaszlem — podobnym do świstu, odetchnął ciężko, a zwróciwszy głowę w stronę Piotra i spotkawszy się z jego płomiennym wzrokiem — zaczął wysnuwać obrazy z przeszłości.

— Patrz, drogi mój bracie — mówił stryj cichym, urywanym głosem, — przybywasz, aby mi oczy zamknąć, wskrzesiłeś mnie głosem twoim, tak mi miłym — do życia — byłbym już skonał — gdybys mnie nie obudził.

(Ciąg dalszy nast.)

W lot.

═ Pięćdziesięcioletni jubileusz Emila Borkowskiego w Krakowie.

Różnice przekonań politycznych, jeśli one w życiu publicznem unosiły się na skrzydłach dobrej wiary, w uznaniu zasług nie powinny odgrywać żadnej roli. Wszystkie uczciwe drogi prowadzą do Polski, a niech ich będzie sieć cała, byleby zdążały do jednego celu... Jedną z takich dróg szedł zawsze Emil Borkowski, długoletni redaktor i wydawca krakowskiego *Djabła*, który nie raz czarcimi pazurami nie jednemu zalazł za skórę, ale kochał zawsze tę Polskę ze wszystkich sił swoich i według najlepszej, najszla.hetniejszej woli. Emil Borkowski jest i pozostanie typem dziennikarza-patrjoty. Polskiego sztandaru nie zbrukał, nie zaszargał w żadnej sprawie — walił nie raz na prawo i na lewo, ciął od ucha do ucha, ale zaiskrzone oczy polskiego humorysty utkwione zawsze były w polskie ideały... Cześć mu się należy za ten czysty, obleczony płaszczem drukarskich czcionek, patrjotyzm polski. Składamy mu ją w 50-letni jubileusz ciężkiej, poszarpanej życiem dziennikarskiej pracy, składamy mu ją z tem głębokiem przekonaniem, że to jest drobna nagroda dla zacnego, zasłużonego i utalentowanego humorysty polskiego, który na to życie, co trzasnęło, jak z bicza, spogląda teraz pewno nie z sarkazmem humorysty, lecz ze łzami pobłażliwego filozofa...

═ Serdeczne łzy...

Otrzymaliśmy z Prus Zachodnich list, od jednego z tamtejszych rodaków, który tu z zupełnem zachowaniem stylu i ortografji umieszczamy, opuszczając z umysłu miejscowość, z której jest list pisany i nazwisko podpisanego, nie chcemy, bowiem, dać sposobności hjenom hakatystycznym do prześladowań.

List ten w swoim rodzaju oryginalny, jest wymowną illustracyą tych rządów, nad którymi, zamiast błogosławieństwa, rozpościera się przekleństwo ludzkie.

Oto dokument:

»Doruk W Pana Administracyi tygodnyka Narodowego we lwowie ul. Kraszewskiego 23. Lwowo.

(Miejscowość . . . . 12 listopad 1899.)

Szanowny Pane chcałem Pana barzo gzecne prosyc o te piesemko na okas dlanas polakuw do poucena bo ia utsymuie Prace Poznansky i Postemp Poznansky i Gruzduncku gazete i Byblotyke powiesce i Mały Swatek te wsystke numera utsymuie i zycuł bym sobie panske piesmo ze by my Pan take gzecny był i my na desłał te piesma Panske cy Pan mas Polaka to my Psysly i Diabła kei Pan mas iake pienkne iynne numera to my Pan Psysli na mui kost wsystko i za pytuie sei Pana gzecne cy Pan nie mas casem na rodowych obrazuf ale iak nai Wienkse i co za obrazy

(Ciąg dalszy „W lot“ na str. 9).

WESOŁY KURJEREK.

Na ulicy.



— Pani zapewne szuka jakiego znajomego?
— Właśnie, że nieznajomego...

Z miłosnych westchnień.

(Z ksiąg perskich.)

Gdybym jeziorem o srebrnej był toni,
Ty słonkiem, co w niem się przeziera,
Gdybym strumykiem na kwietnej był błoni,
Ty kwiatkiem, co łzy jego zbiera;

Gdybym zieloną był w gaju krzewiną,
Ty różą, co w liść jej ukryta;
Gdybym ziarenkiem był słodkiem — ptaszyną
Ty głodną, co w dzióbek je chwyta!...

Anna Neumanowa.

Kartka z pamiętników psa.

Minęły dla mnie piękne dnie psiego Aranjuezu.

Łzy mi stają w oczach, gdy sobie wspomnę, czem byłem dawniej, a czem jestem obecnie.

Dawniej, gdy przyszedłem z moim panem do cukierni, lub kawiarni, każdy mnie witał z miłym uśmiechem twarzy. — Najpiękniejsze panie, odejmowały od ust swoich ciasteczka, wdzięcząc się do mnie i prosząc, ażebym raczył choć liznąć podawane mi słodycze. Sam *zahl-kelner* rozmawiał ze mną, jak z gościem, który co najmniej daje szóstkę na piwo. Dziś, gdy tam przyjdę z moim panem, najhaniebniej mnie wypędzają. — Nikt na mnie, ani spojrzy. Zawadzam wszystkim. Kopią mnie nawet nogami.

Oh! doprawdy, ciężkie jest psie życie pomiędzy ludźmi.

Dawniej, podwładni mego pana, tytułowali mnie swoim ukochanym pieszczoszkiem. Dziś, ci sami ludzie, zwą mnie szkaradnem psiskiem.

O, jakże prędko mijały dnie mego szczęścia, a jak wolno wloką się dnie mojej niedoli.

A wszystkiemu winien mój pan, który za jakieś niedopilnowanie się w rachunkach, stracił miejsce naczelnika w bardzo poważnej handlowo finansowej instytucji.

Dawniej, gdy był naczelnikiem, bardzo dużo ludzi potrzebowało go, więc wdzięczono się także do mnie. Dziś, mój pan, użytecznym już nikomu być nie może, więc każdy, kto chce, kopie mnie nogami,

Cóżem ja winien?

Domyślam się, że mój pan, będąc wpływowym naczelnikiem, ufny w swoją władzę, jaką miał w ręku, zapomniał o tem, ażeby zjednywać sobie miłość i szacunek ludzi. Ale cóżem ja winien — powtarzam raz jeszcze! Czyż nie jestem dziś takim samym wiernym psem, jakim byłem dawniej.

Oj ludzie! ludzie! jacyście wy niesprawiedliwi.

Kapryśnica.

Gdym jej dał kwiat heliotropu,
Ona róży zażądała,
Gdym dał różę, ją nęciła
Lilji wonnej szata biała.

* * *

Gdym dał lilję, ona chciała,
Bym całował jej oczęta —
Potem chciała Fredzia, Lola...
...Niech jej Pan Bóg nie pamięta.

Emil Hołod.

Złote myśli z ksiąg perskich.

Serce kobiety, cudne dzieło Boże,
Jakby zwierciadło z kryształu, przejrzyste,
Lecz wtedy tylko cenne, jeśli czyste,
A lada tchnienie już zbrudzić je może.

Złośliwe słowo, co śmierć lekceważy
I sławę zmarłych, sen grobów znieważy —
Kamieniem kiedyś stanie w poprzek drogi,
Co cię w Edenu wprowadzić ma progi

Lecz jeśli słowem wspomnienia serdecznem
Uczcisz umarłych, złych nie pomnąc czynów,
Słowo to kiedyś, w życiu twojem wiecznem
Kwiatem wśród rajskich zakwitnie wawrzynów,

Mędrzec, chociaż upadnie, powstać usiłuje —
Głupiec tylko upadłszy, w błocie się lubuje.

Bądź wola Boża! jeśli z głębi duszy
Zawołasz szczerze — harde chyląc skronie,
Najcięższe brzemię — własne serce w łonie,
Lekko, wśród życia uniesiesz katuszy.

Wierność kochanki każdy rad podnosi,
Lecz o swej własnej, któż prawdę wygłosi?

Anna Neumanowa.

List do Pani Dobr. A. B. z powinszowaniem nowo na świat przybyłego syna.

Szanownego gatunku Pani i dobroduszna Dobrodziejko!

Nie jestem ja skrzydlomachy ptakodziuba, żebym wbiwszy się ostropyskiem strzałopędem w guzgmachy gnojnobujnej wyobraźni uwiłszanownej Dobrodziejaszce wzdłuż mojego chęcimiosu z wdzięcznobrzęcznie słodkomiodych miłogłosów pstrokwiecistej cudorody bukietniczo literacki kwiatosnop.

Na podobne wonnopachy, niech się zdobywają ciężarnie pachliwą fantazjomochją nawidzeni śliczno apoliczno olimpiste poeciaste wierszorymce, którzy w tegoczesnem postępowem postępie, sadzą się w retorcie swej płodności w górę, jak zrazy w tyglorynku wysadzą nieochybnie ponownej Dobrodziejaszce w czasomodnem gustosmaku coś wielkiego.

Ale
Za zuchwale
Z Imć Panami
Bohdanami,
Brodzińskiemi,
Garczyńskiemi,
Gosławskiemi,
I tam dalej,
Których chwali
Głośna sława,
Niemam prawa
Górą latać,
Ni się bratać
Z tym paniczem
Mickiewiczem,
Co swe imie
W sławy dymie
Wzniósł wysoko,
Że aż oko
I kark boli
Chcąc do woli
Napaść oczy —
Tak się toczy
Nad Parnasem
Ha! niech lata
Póki świata.
Ja tym czasem

w zaciszu koptokryja oddając Pani należyte skrobonogi, kiwokłony, choć grubopłaską, lecz szczeroduszną sczowędność pocztogonem zakorespondować, oraz oświadczyć Wielmożnej Dobrodziejaszce nasze powszechne brawohuczne wiwatniki z powodniczej przyczyny: Szczęśliwie na ziemiokątyczny światoglob wykoziołkowatego Synoroda. — Oby ten wrzaskopyski piersiołyktos, ududliwszy się aż po gardło dziurki cnotliwości macierzyńskich, wystrzelił w przyszłoczasie dylągowatym goliatem w cnoty i był swoim umem, szumem, rozumem, zamachem, postrachem nieprzyjacielskim wrogom swej tatowszczyzny.

J. C. W. M.

Hotel Belle-Vue
we Lwowie
ulica Karola Ludwika.
Resturacja i Kawiarnia
urządzone **z przepychem**.
Wszystkie pisma.
[22-12-8]

Akcyjna garbarnia
w Rzeszowie
poleca
SKÓRY
na podeszwy i obuwia,
Blanki czarne i szare,
PASY PĘDOWE
pojedyńcze, podwójne
i potrójen. [46-26-2]

Henryk Licht
w Stryju, Rynek
poleca swój skład towarów galanteryjnych i modnych, obuwie wszelkiego rodzaju, prawdziwe karlsbadzkie. Kalosze rosyjskie, kapelusze męskie i przybory krawieckie.
Wszystko po cenach hurtownych.
[47-2-2]

3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego
sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
4% Losy węgier. Banku hipot.
trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien
dom bankowy
i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. 7227-st.)

J. Nowożeniuk
Lwów,
ulica Kopernika l. 4.
POKOJE do śniadań.
Handel towarów kolonialnych, herbaty, owoców południowych, delikatesów, rumu i likierów. Świeże masło deserowe. [13-7-15]
Porter angielski.
Wina austrjackie i węgierskie, reńskie i hiszpańskie.

Leon Heszeles
we Lwowie.
Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak nowych, jakoteż i przegranych.
Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.
Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. października, znajduje się we własnym domu:
ulica Sykstuska 11 (Pod Szopenem).
[9-13-8]

Nowo otworzony
handel korzenny, delikatesów i win, pod firmą
JÓZEF FLAKOWICZ,
Akademicka 28, (w domu Wp. Richtmana)
poleca po cenach niskich, świeży towar korzenny, owoce, wina, wódki likiery, oraz wszelkie delikatesy krajowe i zagraniczne.
POKÓJ DO ŚNIADAŃ
Przekąski zimne i gorące.
Wyśmienita kuchnia.
Piwo zawsze świeże. (15-10-9)

Handel delikatesów
A. Hawełka w Krakowie
poleca
Winogrona hiszpańskie słodkie świeże,
Jabłka i gruszki tyrolskie,
Marony włoskie. [52-6-1]
Przesyłki na prowincję uskutecznia odwrotnie.

Nowa gałęź przemysłu krajowego.
Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie,
istniejącej od roku 1865 przerabia
na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie znana firma
S. Wierusz NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę, wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie **z Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☞ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.** (7340-12-11)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO
„NORIS“
w Krakowie, Poselska l. 20.
Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:
Tutki „Maïs Numa“, „ **„Maïs Albert“**, „ **białe „Noris“** — do tytoni lekkich
Tutki „Maïs Wallis“, „ **„Mais de Paris“** — do tytoni średnio mocnych.
Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.
Do nabycia w trafikach i handlach
(40—10—3).

C. k. uprz. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane **DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).**

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [7197-st.-12].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w .oddziale depoztyowym,

---

Choroby weneryczne
skórne i zastarzałe
choroby **maciczne,** wogóle
w bolesnych wypadkach chorób kobiecych, leczy radykalnie
Dr. Frisch
ul. Każmierzowska 3 II. piętro.
[34-4-3]

Przepowiednia.

Nowelka z węgierskiego.

W dniu 2. maja 1894, malarz Henryk obudził się ze snu gorączkowego, który go zmógł nad ranem, po przewlekłych godzinach trwogi i niepokoju.

Henryk był bardzo blady. Wzrok błędny, rzucany dokoła, prześligał się trwożliwie po najwyższych przedmiotach, których nie poznawał.

Po długiej chwili zetknięcia się z rzeczywistością otoczenia, nie ustępowała ani bladość lica, ani trwożne osłupienie wzroku. Uczucie niepokoju doszło nawet do najwyższego napięcia, gdy zdzierając kartkę z kalendarza, umieszczonego nad łóżkiem, wyszeptał, a raczej wybełkotał drżącemi wargi.

— A więc to — *dziś...*

Przymknął oczy, jak gdyby chciał ratować się nieświadomością przed grożącem niebezpieczeństwem, ale wnet rozwarł je szeroko i głosem zbolałym wyrzekł:

— A więc to *dziś* mam umrzeć!

Niepokój wygnał go z łóżka. Po za trwożliwym wyrazem twarzy nic nie znamionowało, ani w postaci, ani w ruchach Henryka, konieczności owego zgonu, który sam sobie zapowiadał...

Wyglądał zdrowo i czerstwo. Zkąd zatem ponure przypuszczenie?

Ubierając się zwolna, rozpamiętywał całą przeszłość i okoliczności, wyjaśniające fatalistyczne uprzedzenie.

Miał umrzeć w dniu 2 maja 1894, ponieważ tak brzmiała — przepowiednia.

Usłyszał ją przed czterdziestu laty. Pewnego wieczoru, w kółku poufnem gawędzono o astrologji i okultyzmie. Jeden z panów, przybywający z Londynu, wykazywał niezwykłą erudycję w tym kierunku. Wypisywał zadziwiające horoskopy przy pomocy ekierki, a dla okazania potęgi „wyższej siły“ oznajmił, iż na żądanie oznaczy każdemu z uczestników, dokładną datę jego zgonu.

Nikt nie chciał korzystać z uprzejmej propozycji. Henryk wysunął się wtedy na plan pierwszy. Liczył wówczas lat dwadzieścia i szło mu o zaimponowanie jednej z młodych panienek. Po krótkiej procedurze, oznaczono mu dokładnie dzień 2. maja r. 1894, jako ostatni kres jego życia.

Na razie śmiał się serdecznie, drwił z wszelkiego rodzaju przepowiedni, a przytem długi przeciąg czasu, jaki mu „w najgorszym razie“ pozostawał do przeżycia, usunął wszelki cień niepokoju.

Lata mijały, Henryk pracował, zyskiwał sławę, fortunę. Wszystko mu się uśmiechało. Nie wdając się w tytaniczne walki z tłumem, szedł za ogólnym prądem, malował obrazy, których tematy, zarówno jak i technika zadawalniać mogły publiczność i krytykę. Należał do naszych »znanych i ogólnie szanowanych«, do ludzi, stojących według wzmianek reporterów »na czele narodu«. Pozbawiony wybitnej indywidualności i „krępujących“ przekonań, był dobrze z wszystkimi, nikomu się nie narażał, z życia wyciągał same dodatnie strony, dbając przedewszystkiem o własne dobro.

Z obawy naruszenia „psychiczuej równowagi“, którą cenił, jako jeden z warunków hygieny duszy, pielęgnowanej na równi z hygieną ciała, ustrzegł się miłości i małżeństwa.

Około roku 1884, zdobywszy okrągłą fortunę, wybudował sobie piękną willę za miastem i tu postanowił w spokoju, niewykluczającym umiarkowanej pracy, pędzić dni bezkłopotliwe.

Regulamin został ułożony i skombinowany jaknajściślej, według przepisów pierwszych powag lekarskich.

Śród regularnie pędzonych dni, fatalna data zarysowywała się coraz jaskrawiej w wyobraźni Henryka.

Już tylko lat dziesięć, dzieliło go od strasznej ewentualności. Pocieszał się wymyślaniem na astrologów, chiromantów i wszelkiego rodzaju magików. Zabawki dziecinne, nie wytrzymujące krytyki zdrowego rozsądku! Bo i na czemże opierają te swoje brednie. Dopieroż to zadrwi z nich w dzień potem!

Tak minęło lat pięć, po upływie których opuszczać go zaczęła owa filozoficzna brawura, podtrzymująca w nim ducha i otuchę...

W miarę zbliżania się daty przepowiedni, zmieniała się ona w groźne memento. A nuż?.. A jeżeli?... Ileż to trudnych do wytłumaczenia zjawisk i tajemniczych zagadek w dziejach wszechstworzenia! Ile faktów nierozjaśnionych w historji, w przyrodzie, a choćby w dziedzinie własnych zmysłów!

Egoistyczna melancholja owładała zwolna jego istotą, walczył z nią jak mógł, dostarczając sobie wszelkiego rodzają rozrywek.

Nic nie pomagało.

Strach, paniczny strach chwytał go w swe szpony.

Konferował z lekarzami, trzymał się ustawicznie za puls, podwajał starania hygieniczne, wyrzekał się wszelakich upodobań w obawie groźnego nadużycia.

Pomimo to, tracił sen, apetyt, a obawa śmierci przechodziła w dręczące halucynacje.

Teraz zużywł wszystkie siły, aby nie popaść w obłęd, któryby przyspieszył katastrofę.

Tak. Katastrofę. Obecnie bowiem wydaje się ona nieuniknioną... Jak przeżył ostatnich dni ośm, sam nie wie. To fakt, iż nadszedł wreszcie dzień fatalny.

Henryk wyczekuje śmierci. To oczekiwanie nie było bohaterskiem. Łączyło się z niem przeświadczenie, iż jeśli nie spadnie nań nagła choroba, gotów jest umrzeć z samego strachu.

Godzina ósma z rana.

Henryk, po melancholicznem spożyciu śniadania, wychodzi do kuchni, głosem przez łzy dysponuje obiad kucharce (może ostatni!), następnie udaje się na codzienną przechadzkę. Ani na włos nie zmieni zwykłego trybu życia.

Na spacerze tchnienie wiosny przywraca mu chwilową nadzieję. przy obiedzie niespokój powraca, usuwa go na razie proszek *cali bromati*. Nagły dzwonek wyprowadza go z równowagi. Nie przyjmuje dziś nikogo, aby się nie narażać na próżną alterację! Po kawie czarnej, z rzewnym liryzmem, sięga po cygaro. Na służącą, która zbiła kosztowną filiżankę, nie gniewa się, bo i cóż znaczy filiżanka w porównaniu z wiecznością?...

Pod wieczór zaczęła szaleć niezwykła o tak wczesnej porze burza. W obawie, iż piorun dokona jego przeznaczenia, rozkazał pogasić światła, pozamykać okiennice i schronił się w najbezpieczniejszy kąt pokoju środkowego.

Około dziesiątej, cisza panująca dokoła, dodała mu odwagi, otworzył okno, chmury się rozproszyły, gwiazdy błyszczały pośród odświeżonych, woniejących przestrzeni.

Godzina jedenasta. Pozostawało mu już tylko sześćdziesiąt minut. Zagłębiony bezwładnie w fotelu, wzrokiem utonął w skazówkach zegara, od których teraz nic by go oderwać nie miało mocy.

Dziesięć minut, dwadzieścia, trzydzieści.

Jakaś niewysławiona błogość wstępowała mu do serca.

Zdawało mu się, iż się odradza na nowo, w obec powszechnego świata.

O pięć minut do dwunastej, radosna egzaltacja dosięgła zenitu.

Dzień następny się zbliżał. Rzekomy spirytysta był blagierem najgorszego gatunku. W kajdany okuwać za tak niesmaczne żarty... Ale teraz pokój z nim...

— Jeszcze dwie minuty..

Henryk zerwał się szybko z fotelu i zaczął żywo przebiegać pokoj. Był strasznie czerwony, oczy szeroko rozwarte, błyszczały bezbrzeżnem zadowoleniem.

— Już tylko jedna minuta...

Teraz szczęście jego nie zna granic, odpina kołnierz od koszuli, nadmiar radości dusi go. Po tak długim niepokoju, reakcja przychodzi nadto szybko.

— Bije dwuna...

Wymawiając te słowa, Henryk podnosi rękę do czoła u szczytu rozkosznego upojenia, chce biedz ku drzwiom i nagle pada na ziemię, rażony udarem mózgowym.

Pada nieżywy!.. Radość go zabiła.

Jokay.

Pan mas to my Pan opies wsystko i kłanam sie Panu do nug wiele razy to ia bym sobie potiem zapiesał te Panske piesma bo unas nie mozna takego Piesma dostac bo te lutry nam nie dazu fcale rozposcyrac znasu kochanu mowu Polsku zeby sie ras Pan Bog zlytował i roge struncuł lutrum i ta Matka censtochowska Krulowa Polska boius num cesko w systko znysce co te pseklente muiemcy dokazuiu z nasu Swientu wiaru Polsku.

Zegnam sie wiele razy iako Wiarus Prawzywy i Prose Pana iak nai Prenze my Psysłac bo ia sie nie docekum za Panskem Piesmem i psyslie my Pan ten numer tygodnyk narodowy i włus Pan wszystko w kowerte co mnemcy nie biendu wiezele a co benze kostowac to ia zapłace na mui kost pan nadeslyi to ia zapłce iesce ras sie kłanam zunyzeniem Wielmoznemu Panu«.

(Następuje podpis.)

═ Bury i boerzy: Jeden z abonentów naszych zapytuje nas, dla czego gazety angielskie nazywają transwaalczyka »boer«. zaś gazety niemieckie i niektóre polskie »bur«.

Różnica w pisowni pochodzi ztąd, że każda narodowość pisze obce nazwy tak, jak je się w jej języku wymawia. Ażeby różnicę tę lepiej wyjaśnić, musimy przytoczyć pochodzenie transwaalczyków.

Transwaalczycy są to przeważnie emigranci z Holandji, głównie rolnicy. Rolnik nazywa się w języku holandskim »boer«, w języku niemieckim »Bauer«. Holandczycy nie wymawiają jednak nazwy tej „boer", ale »buor« — mniej więcej tak samo, jak się w języku niemieckim wymawia »nur«. Ponieważ w języku niemieckim „u" jest przeciągłe i wymawia się przed „r" jak „uo", albo »ue«, więc niemcy piszą nazwę chłopa holenderskiego tak, jak ją holandczyk wymawia: »u-r«.

Dla czego jednak polacy przejęli od niemców tę pisownię, to trudno wytłómaczyć, jak trudno wytłómaczyć wiele innych ekscentryczności i niewłaściwości w każdym języku. Polacy bowiem wymawiają „u" krótko, więc pisząc „bur" nie trzymają się wcale brzmienia tego słowa, w jego rodzinnym języku. Ponieważ jednak nazwę tę spotyka się w każdym polskim słowniku, więc chociaż pisownia jej nie jest uzasadniona, ma jednak w języku polskim prawo obywatelstwa.

Jest jeszcze inny powód, dla czego pisanie »bur« jest nieuzasadnione nietylko w polskim, ale i w niemieckim języku, mianowicie ten, że boerzy afrykańscy nie wymawiają słowa tego tak, jak ich rodacy w Holandji, „bu-r", ale dodają wyraźnie »e« do »u«, tak, że nazwa ich (według ich wymowy) brzmi „bu-er", a raczej »bó-er«. Ponieważ zaś nazwa ta dotyczy nie chłopów w Holandji, ale odrębnego narodu w Afryce, więc — chcąc pisać nazwę podług brzmienia — powinno się pisać ją podług wymowy tegoż narodu. A więc właściwie »bu-er«, albo »bó-er«.

Ale — jak powiedzieliśmy powyżej — pisownia nazwy tej trzema literami „b-u-r" — nabyła już prawa obywatelstwa w języku niemieckim i polskim; więc ma rację bytu, chociaż wielu dziennikarzy sądzi, że w dzisiejszych czasach, szczególnie w Ameryce, pisowni rzadko używanych obcych nazw, odmieniać się nie powinno.

Obie strony mają pewne racje za sobą — więc pozostawić trzeba każdej swobodę pisania nazwy transvaalczyków, jak jej się podoba.

═ Hymn narodowy boerów.

Czy znacie lud, co jarzmo wlókł,
Choć mężny był, jak lew?
Za wolność swoją spłacił dług —
Dobytek dał i krew,
Więc ludu — niech sztandary wieją!
Już ciężki mija trud,
Zwycięstwo naszą jest nadzieją,
My wolny lud, my wolny lud —
My wolny dzisiaj lud!...

Czy znacie kraj — daleki kraj,
Tak strojny w czarów rój?
Kędy przyroda płodzi raj
I skarbów plecie zwój.
Transwaalski ludu, pieśń niech płynie!
Gdzie staje lud u bram,
Gdzie echo strzałów naszych ginie,
Ojczyzna nasza tam!
Ten piękny kraj, ten cudny kraj!
Ojczyzna nasza — nasza tam!...

Czy znacie kraj w szeregu państw,
Choć dzieckiem dziś go zwą?
Brytańskie jarzmo zrzuca on,
Ogłasza wolność swą!
Transwaalski ludu oto droga —
Raz hańbie koniec daj!
Los da, że weźmiesz z woli Boga
Swe państwo i swój kraj!
Pochwalon Bóg, pochwalon Bóg!
Pochwalon Bóg, za lud i kraj!...

Echa zamiejscowe.

Stanisławów. W sobotę dnia 18. b. m. odbyło się uroczyste otwarcie ruchu na linji kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Na otwarcie tej nowej kolei, przybyli między innymi: członek wydziału krajowego Chamiec, prof. dr. Tadeusz Pilat, szef krajowego biura kolej. Gottental, dyrektor kolei dyrekcji stanisławowskiej Festenburg, reprezentanci prasy, okoliczni starostowie i inni.

W drugiej połowie grudnia b. r. nastąpi otwarcie ruchu na kolei państwowej Stryj-Chodorów i celem włączenia tego nowego szlaku w skład austr. kolei państw., wydało ministerstwo kolejowe cały szereg zarządzeń. Kolej państwowa Stryj-Chodorów należy do okręgu dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie.

W sobotę dnia 18. b. m. odbyło się w sali konferencyjnej gmachu dyrekcyjnego w Stanisławowie walne zebranie urzędników kolei państw., celem naradzenia się, jakie *lojalne* kroki w sprawie polepszenia bytu urzędników kolejowych czynić należy. Po dłuższej dyskusji, zgromadzeni urzędnicy c. k. dyrekcji kolei państw. w Stanisławowie uchwalili następujące rezolucje:

1) przyjmując z wdzięcznością dotychczas przeprowadzoną regulację płac, uważamy takową za przygotowawczy krok do dalszego radykalnego polepszenia naszego bytu, które jedynie w drodze wydatnego pomnożenia w wyższych rangach systemizowanych posad da się osiągnąć. Na razie zaś uważamy za rzecz słuszną i sprawiedliwą, by regulacja płac naszych kolegów w 8-mej i 9-tej randze również 200, a nie 100 złr. wynosiła.

2) porozumieć się z posłem miasta Stanisławowa p. Bogdanowiczem, w sprawie poparcia słusznych i usprawiedliwionych żądań urzędników kolejowych w sferach kompetentnych. Komitet 76 członków, wybrany z łona urzędników, ma w porozumieniu z komitetem dyrekcji lwowskiej i krakowskiej, przystąpić do dalszej akcji w sprawie polepszenia bytu urzędników kolejowych.

Staraniem Tow. Uniwersytetu ludowego odbył się w niedzielę dnia 19. b. m. w sali »Sokoła« wykład dra Szameda o pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach, który wypadł ku powszechnemu zadowoleniu bardzo licznie zebranej publiczności. — Dnia 3. grudnia odbędzie się wykład dra Goldfelda o promieniach Roentgena, z demonstracjami własnym aparatem. Wykład ten bardzo interesujący, ściągnie niewątpliwie wiele słuchaczy.

Teatr lubelski, pod dyrekcją p. Czystogórskiego, rozpoczął szereg przedstawień w sali teatralnej Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Oprócz opery *Aida*, odegrała wesoła muza kilka operetek, jak: *Zemsta nietoperza*, *Żółnierze Ludwika XIII.* i *Gasparone*.

W trupie tej odznaczają się panie: Karska Lenartowicz i Jezierska, pp. Olszewski, Feliksiewicz, Silvini, Czystogórski i Kosiński. Siłą atrakcyjną jednak, tak pod względem rutyny scenicznej, jak i śpiewu, jest panna Fertnerówna, artystka teatrów warszawskich. Wielka rutyna sceniczna, inteligencja i sympatyczna powierzchowność, a przytem głos wdzięczny i metaliczny, robią z niej znakomitą wodewilistkę, szkoda tylko, że marnuje swój talent na deskach teatru prowincjonalnego.

Z wielkiem powodzeniem odegrano operetkę Millöckera *Gasparone*, który znalazł chętnych słuchaczy i widzów. Ściągnął on wcale liczną publiczność, która bynajmniej nie miała powodu żałować poświęconego jej czasu. Gra i wykonanie partyj wokalnych ogółem nie pozostawiały nic do życzenia. Na pierwszy plan wysunęła się, jak zwykle, panna Fertner w roli Sary, która owacyjnie wywoływana, musiała powtórzyć piękną arję »Tarantella«. Również pni Karska, pp. Czystogórski, Olszewski, Bratkiewicz i Kosiński zbierali oklaski.

W ubiegły wtorek odegrano *Kontrolora wagonów sypialnych*, z pną Fertner w roli głownej.

Jak z jednej strony, z przyjemnością podnieść należy staranne wystawienie sztuk, ład i punktualne rozpoczynanie przedstawień, tak z drugiej żądamy od reżyserji większej karności chórów damskich, a od niektórych artystów wyuczenia się roli. *stb.*

Rzeszów. W sprawie utworzenia szkoły przemysłowej, bawił w tych dniach w naszem mieście radzca dworu i inspektor tej gałęzi szkolnictwa, p. Franke. W tej sprawie odbyła się również konferencja i rokowania z reprezentantami gminy.

Światło gazowe poczęło już funkcjonować, a latarnie na ulicach i placach miejskicich palą się wybornie. Światło jest wspaniałe i nie zawiodło oczekiwań, jakie wszyscy w niem pokładaliśmy. Ulice przy świetle czystem, prawie zupełnie białem, spokojnem, a nie rażącem i nie psującem wzroku, wyglądają imponująco i całkiem po wielkomiejsku, szczególniej da się to powiedzieć o placach, n. p. o rynku głównym i nowego miasta.

W tych dniach będą ukończone prace około ostatecznej instalacji światła gazowego po domach prywatnych i lokalach publicznych, jakkolwiek już gdzieniegdzie od kilku dni świeci się gaz wodny i jest przedmiotem podziwu lokale te odwiedzających. Śmiało też twierdzić można, że obecne nasze oświetlenie gazowe, chlubę przynoszące burmistrzowi, tudzież pp.: drowi Rodrykowi Alsowi i Sumperowi, których energji oświetlenie tym systemem zawdzięczamy, przewyższa swą taniością, tudzież zewnętrznym wyglądem oświetlenie naszych stolic i mamy nadzieję, że więcej miast galicyjskich pójdzie za naszym przykładem, zaprowadzając oświetlenie gazem wodnym u siebie.

Z Poznania donoszą:

Nad inne troski, góruje obecnie zaniepokojenie o zdrowie ks. arcybiskupa Stablewskiego, które nie przestaje budzić poważnych obaw. Zarządzono już po wszystkich kościołach modlitwy za dostojnego chorego, którego zachowanie, po ludzku sądząc, jest dla nas kwestją życia, lub śmierci. Bo pominąwszy już wzgląd na jego osobiste zasługi i wielką dzielność w sprawowaniu najwyższego urzędu, dzisiejsze okoliczności spotęgowałyby grozę osierocenia dyecezyj wystawionych na najsroższe pociski, zwłaszcza w chwili, gdy hakatyzm zwycięski marzy przedewszystkiem o germanizowaniu przez kościół. Nawiązują pogorszenie, jakie nastąpiło w stanie zdrowia czcigodnego arcypasterza do wizyty, jaką mu złożył nowy naczelny prezes Bitter. Znający bliżej działalność tego ostatniego w Opolu mniemają, iż główną jego dążnością będzie wytworzenie rządowego wśród kleru stronnictwa jednania sobie sprzymierzyńców między duchowieństwem, rozdmuchiwania sztucznego zelatorstwa wśród katolików niemieckich, którym się do niedawna o żadnem, w gruncie rzeczy nie istniejącem zgoła pokrzywdzeniu ani śniło, a których ogarnęła nagle stokroć bardziej polityczna, aniżeli religijna żądza kazań, śpiewów i nabożeństw niemieckich, kiedy do niedawna wcale o nie nie dbali. Protestencki rząd dziwnie gorąco bierze ich w opiekę, wkraczając nieustannie w dziedzinę kompetencji biskupiej. I tak słyszeliśmy o świeżo wybudowanym na prowincji kościele, którego otwarciu rząd się sprzeciwia, dopóki mu władza duchowna nie złoży gwarancji przewagi w nim nabożeństw niemieckich, bez względu na ludność miejscową.

W tej chwili, ks. biskup Likowski zastępuje chorego arcypasterza w odpieraniu tych podjazdowych napaści, które po kolei wyczerpują i zabijają naszych kościelnych dostojników. Wyznawcy to i męczennicy, bodaj srożsi, bo powolnie znoszący męki i katusze. Wszakże nawet niemiec z urodzenia, lecz prawy kapłan i pasterz sumienny, arcybiskup Dinder, nie wytrzymał kilkoletniego naprężenia i padł w sile wieku, jako ofiara niezłomności pasterskiej. Niedawno jeszcze Leon XIII. odzywał się do zaufanego polaka, iż uważa powołanie niemca na stolicę poznańską, za wielką pomyłkę początków swego panowania. Ale można sobie wystawić ile każda, choćby przejściowa niemoc polskiego biskupa, dodaje pohopu hakatystom i powolnemu im rządowi do snucia tysiącznych spekulacyj i nawiązywania intryg bez liku.

Frankfurt nad Odrą. Były radzca rejencji poznańskiej pan dr. Andersen, który przed rokiem założył filją hakatystyczną we Frankfurcie, zwołał zebranie i na niem wygłosił mowę o sprawie polskiej i o zadaniach hakatyzmu (Ostmarkenvereinu, jak go teraz nazywają). Od lat 15 pan dr. A. zna W. Ks. Poznańskie i mówił, że Bismarcka zapatrywania na sprawę polską są zupełnie racjonalnemi. (Bismarck na sejmie pruskim w swych »wielkich mowach« fabrykował dzieje polskie podług własnego widzimisię. Uw. Red.) — Agitacja polska, a szczególniej fanatyczne pisma polskie(!) są wielce niebezpiecznymi dla rozwoju niemczyzny, zatem rząd powinien z żelazną stanowczością występować przeciwko tym agitatorom, aby niemcy poznali, że są w swoim domu(!) W dalszym ciągu objawił żal, że w mieście tak bliskiem granicy i w okolicy, powinno być co najmniej dziesięć tysięcy członków owego Vereinu, a tu ich jest może około stu, gdyż przemysłowcy i kupcy obawiają się utrat materjalnych. Po panu Andersenie przemawiał przybyły umyślnie na ten cel z Berlina autor »Polenringu«, piśmidła pełnego kłamstw, pan Franz Wagner, były adwokat z Grudziądza. Co ten powie, mógł każdy naprzód sobie był wyobrazić.

Obaj mówcy byli zgodni w tem, że ponieważ walka o posiadanie ziemi rozstrzygnie kwestję polską, należy polaków o tyle wywłaszczać, że im się zakaże nabywać ziemię. Jestto rzeczą niepolityczną, a na teraz nie możliwą do przeprowadzenia, ale za to należy energicznie zabrać się do wewnętrznej kolonizacji. — Po tych wywodach, na wzór satrapów Potapowa Kaufmana, Hurki i towarzyszy, przystąpiono do obioru prezesa i został nim naturalnie p. dr. Andersen (radzca rejencyjny!) a zastępcą p. Hauptmann, adwokat i notarjusz.

New-York (Ameryka). Budowa nowego kościoła polskiego św. Stanisława, biskupa męczennika, dzięki energicznym staraniom ks. proboszcza Strzeleckiego, rozpocznie się na przyszłą wiosnę. Parafianie składają na budowę dość hojne ofiary. Oby jednak ich ofiarność nie ustała.

Baltimore (Ameryka). W szpitalu obłąkanych Mt. Hope Retreat — o godzinę jazdy koleją od Baltimore — znajduje się ksiądz polski obłąkany, oddany tam jeszcze za czasów ś. p. ks. Chowańca, proboszcza przy Eastern ave. Rzeczonemu księdzu udało się po 20 latach wygnania w Syberji uciec i aż do Baltimore się dostać, gdzie z radości, że uszedł moskiewskim siepaczom i znowuż był wolnym, rozum postradał. Zdaje się, że jest do nieuleczenia — ma jednak chwile i okresy przytomności umysłu; wtedy gnębi go przeświadczenie, że jest bezużytecznym członkiem społeczeństwa i wpada w melancholię. Zazwyczaj w takich chwilach przystępuje do przenajśw. Sakrametu ołtarza. Chwile te, w ostatnich latach były coraz to rzadsze i krótsze — a prawdziwą łaską boską byłoby dlań może, gdyby się ziemska jego pielgrzymka zakończyła.

Detroit (Ameryka). Brat Rustyk Hajduga, z klasztoru OO. trapistów w Marrjan Hill, w połudn. Afryce, bawi u nas od dwóch tygodni. Br. Hajduga jest szlązakiem i mówi płynnie po polsku, angielsku, niemiecku, kaffirsku i kilku innemi językami. Celem jego, jest zbieranie składek na misje katolickie w Afryce. Braciszek w tym samym celu ma się udać do Galicyi.

Z Chicago (Ameryka) piszą:

Staraniem rady szkolnej, wystawionych zostanie wkrótce 14 nowych gmachów na szkoły publiczne. Okazuje się, że dla pomieszczenia wszystkich dzieci szkolnych w szkołach publicznych, trzebaby wystawić około 60 szkół. Fundusze nie pozwalają jednakże na to. Na owe 14 nowych szkół, przeznaczone zostanie blisko milion dolarów. Obecnie rada miejska wynajmuje lokale w budynkach prywatnych na szkoły, dla braku własnych.

Z sprawozdania komisarza imigracyjnego Powderly'ego wynika, że w r. kończącym się z dniem 30. czerwca 1899, przybyło do Ameryki 311.715 imigrantów, czyli 82.416 więcej an żeli w roku poprzedzającym, 60.446 nie umiało ani czytać, ani pisać, a 1.022 potrafiło wprawdzie czytać, lecz nie umiało pisać. Gotówka, którą imigranci ze sobą przynieśli, wynosiła około 5,414.462. dol. Liczba pauprów, robotników zakontraktowanych itd. wynosiła 3.708 Tym ostatnim nie pozwolono wylądować.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. *Damski sekwestrator*, jest to niezmiernie wesoła francuska krotochwila w 3-ch aktach, napisana przez pp. Sylvaine, i Artus w przekładzie poprawnym p. J. Pieniążka. Autorowie francuscy słyną z fars i nikt ich w tym kierunku doścignąć nie może. Za podkład biorą oni życie z komicznej strony nie troszcząc się o nic, tylko o śmiech — a że najpoważniejsi ludzie śmiać się lubią, więc, jeśli jest śmiać się z czego, czemu się nie śmiać, choćby jutro okrywało się czarnym kirem... To też i *Damski sekwestrator* wywołuje śmiech tak gwałtowny samemi sytuacjami, że nic raz nie słychać, co artyści mówią na scenie. Literackiej wartości w tego rodzaju utworach na próżno szukać. bo go tam niema wcale i to, nawet nie jest celem autorów. Idzie o zabawę i, gdy to się zdobędzie, cel osiągnięty, a skoro osiągnięto to, co założono. rzecz skończona — *punctum* — basta!...

Od śmiechu i wesołości grzmi w sali teatralnej. Dziprawdy. na te ciężkie czasy, śmiech serdeczny, szczery, może być i jest, nietyle lekarstwem, co hygienicznym kordjałem... Śmiech to zdrowie, a kto się może śmiać od ucha do ucha, ten z pewnością zdrów jest...

Ale też gra się *Damskiego sekwestratora* na lwowskiej scenie z szerokim rozmachem humorystycznym i z tą naturalną swobodą, która tryska z każdej sceny. Gra aktorska na ramionach swoich huśta autora i podnosi wysoko jego pracę.

Pan Feldman, jako sekwestrator Cheredame, jest po prostu niezrównany!... Ile ten artysta kładzie prawdy życiowej w swoje komiczne kreacje, ten tylko pojąć może, kto się pilnie przypatruje jego pracy scenicznej. W napozór łatwych i zwykłych sytuacjach, jest on prawdziwym mistrzem..

Swobodną grą, pełną, jednak, prawdziwego artyzmu odznacza się p. Wostrowski w roli Brocatel'a adwokata. Postacie tego utalentowanego artysty pełne są życia, prawdy i sympatycznego kolorytu.

Całości w mniejszych nieco rolach wyborną grą dopełnili pp. Gostyńska, Czaplińska, Kliszewski, Jaworski, Kwiatkiewicz, Ogińska, Rybicka, Różańska, Różański i Modzelewska.

Iks Ypsylon.

Operetka. Wznowiona operetka *Nietoperz* Straussa, zapełniła teatr po same brzegi.

Nietoperz zawsze cieszył się u nas dużem powodzeniem — tak samo jest i teraz. Blasku zewnętrznego dodaje mu pyszna wystawa.

Pan Myszkowski w roli dyrektora więzienia, jest niezrównany, a pana Boguckiego Eisenstein odznacza się przewyborną swadą humorystyki operetkowej.

Panna Bohuss w partji Rozalindy, roztacza całe skarby wokalnego talentu i wdzięku.

Powabnym, choć niby znudzonym jest książe Golesco w grze panny Miłowskiej.

Pan Lelewicz w roli dozorcy więzienia Froscha, okazuje niepomierny zasób szczerego komizmu.

Zalotnemi koryfejkami baletu są pp. Bronikowska, Podhorska, Ostrowska i Gwiszczówna

Piękny i sympatyczny tenor p. Malawskiego w partji Alfreda, nauczyciela śpiewu, po zyskał szczere oklaski.

Pan Kliszewski rolę notarjusza, mimo, że to operetka, gra z zacięciem utalentowanego artysty dramatycznego. Z humorem odtwarza p. Kiczman Blinda adwokata.

Panna Józefa Askenassy wystąpiła po raz pierwszy w roli Adeli. Nie znamy przeszłej karjery tej operetkowej artystki — z tego jednak, cośmy widzieli w *Nietoperzu* nabraliśmy przekonania, że panna Askenassy rozporządza silnym, acz nieco twardym głosem, grała trochę efektacyjnie, choć z temperamentem artystycznym, rutyną sceniczną i pawabną swobodą.

»Polkę czeską« i »Czardasza« w 2. akcie dzielnie tańczą pp. Żymirski, Bogdanowiczówna, Staszko, Sachsówny i Sachs.

Wybornie dyryguje operetką p. Słomkowski.

Omega.

= *„Czy mam zabić brata mojego Boera“?* Pod takim tytułem napisał znany apostoł i krzewiciel pokoju, hr. Stead w Londynie, broszurę, z zamiarem zażegnania nią wojny z Transwaalem. Broszura jest napisaną z wielkim ogniem i porusza wszelkie argumenty przeciw „wzajemnemu mordowaniu się braci“. Nie zrobiła jednak żadnego wrażenia, albowiem wszyscy anglicy, zbyt pragnęli wojny z małą rzeczpospolitą, aby mała ta, choć płomienna broszura, miała ich odwieść od tego zamiaru. Tego samego zdania były też wszystkie dzienniki angielskie, z wyjątkiem jednego jedynego, który się oświadczył przeciw wojnie. Wszystkie inne o broszurze zamilczały, jeden zaś był nawet na tyle dowcipny, że broszurę hr. Steadowi odesłał z sarkatycznym, ale dowcipnym dopiskiem:

„Co nas obchodzą pańskie familijne sprawy?...

= *Poszukiwania polskich historycznych źródeł w archiwum watykańskiem.* Donoszą nam z Rzymu, że przybył tam rektor lwowskiego uniwersytetu, dr. Władysław Abraham, w celu poszukiwań w archiwum watykańskiem, a raczej dla ułożenia dalszego planu, według którego poszukiwania te za polskimi dokumentami z XIV i XV wieku mają być prowadzone. Prof. dr. Władysław Abraham zabawi tutaj tylko czas krótki, dalsze poszukiwania zaś, według udzielonych wskazówek, prowadzić będzie dr. Kętrzyński, młody stypendysta krakowskiej Akademji Umiejętności. W styczniu roku przyszłego, spodziewany jest tu na kilka tygodni dr. Stanisław Smolka, sekretarz generalny Akademji Nauk i Umiejętności. W tych dniach oczekiwany jest biskup Szeptycki.

= *Studja nad historją prawa polskiego.* Drugi zeszyt tego wydawnictwa, ogłaszanego pod redakcją dra O. Balzera, profesora uniwersytetu lwowskiego, opuścił prasę drukarską i zawiera rozprawę A. Szelągowskiego: „Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII wieku“ Praca ta porusza jedno z najbardziej zasadniczych pytań z pierwotnej historji ustroju społecznego Polski, a mianowicie, sprawę zasiedlenia jej przez wolną ludność włościańską w prawieku i podaje szereg nowych spostrzeżeń, mogących się przyczynić do wyjaśnienia tej kwestji.

= *W Ruchu katolickim* czytamy: *Kalendarz na rok 1900.* Pod wymownym tytułem „Katolika“ — pojawił się kalendarz, przeznaczony dla rodzin katolickich. Zasługuje na tę nazwę praktycznym układem i doborową treścią literacką. Drukarnia J. Chęcińskiego, wydając drugi rocznik tego wydawnictwa, znacznie lepszy — miała na celu dostarczyć głównie w dziale informacyjnym wskazówek, potrzebnych każdemu katolikowi. Dział literacki zasilany piórami wybitnych pisarzy — (przeważnie kapłanów) treścią i aktualnością, pożytek przyniesie każdemu, kogo sprawy kościoła, dobroczynności, pracy społecznej interesują. Obfite illustracje, portrety książąt kościoła, nadto piękna tytułowa rycina kolorowana, treści religijnej zdobią kalendarz, który w innych działach nieustępuje obfitością i starannością pokrewnym kalendarzom. Nabycie „Katolika“ dawno odczuwanego, zaleca nader niska cena, 35 ct.; nabywający po 12 egzemplarzy od razu, płacą 4 zł., niepłacąc opłaty pocztowej. Nabywać można w „Drukarni katolickiej“ J. Chęcińskiego (plac Bernardyński), w księgarn Gubrynowicza, w Czytelni katol. (Rynek l. 30 i w sklepie Zborowicza.

Przegląd polityczny.

Chociaż w austrjackiej Radzie Państwa, antagonizmy polityczne i narodowościowe weszły na tory wielkiej państwowej doniosłości, w których interwencja Korony, co krok sytuację opanowywać musi i obracać ją w stronę wiejącego wiatru — dla nas w Galicji, jak dotychczas najważniejszą sprawą jest uchwała Rady Państwa, dotycząca zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. Może to się wydawać dla naszych rzesz sprawą podrzędną w rzeczywistości, jednak, uchwała ta jest dla stosunków naszego kraju kapitalną, bo z gruntu zmieni stan rzeczy, w zakresie perjodycznych wydawnictw polskich, nad któremi stempel ciężył, jak zmora.

Trzeba sobie uprzytomnieć, jak było, jak jest dotąd i jak będzie do 21. grudnia b. r.

Każdy dziennik, tygodnik i te pisma perjodyczne, które wychodziły częściej, jak co dwa tygodnie, płaciły do kasy rządowej, oprócz wszelkich zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków, po 1 ct. za każdy numer — kalendarz zaś po 4. ct.

Tym sposobem, wydawcy galicyjscy tytułem stempla jednego i drugiego, spłacali do kasy rządowej bardzo znaczne sumy. Dla wielkich pism wiedeńskich, stempel dziennikarski, mimo jego brutalności finansowej, nie był takim ciężarem, jak dla pism galicyjskich. Jeśli dotąd w Galicji nie rozwinęła się prasa codzienna i tygodniowa, jakby sobie życzyć należało, zawdzięczać to trzeba wyłącznie ciężarowi stempla. Wydawcy kalendarzowi u nas, choć musieli płacić po 4 ct. od egzemplarza, mniej dotkliwie czuli ten ciężar, bo mogli wydawane kalendarze stemplować częściowo, mianowicie to, co szło na sprzedaż, to zaś, co się nie sprzedało, mogło iść bez stempla na makulaturę. Inna jest procedura z pismami perjodycznemi. Tu trzeba stemplować czysty papier, zanim idzie na maszynę drukarską, a zatem, co nie sprzedano, lub niezaprenumerowane zostało z opłaconym naprzód stemplem, idzie na marne.

Ze zniesieniem stempla dziennikarskiego, stosunki wydawnicze na terenie prasy perjodycznej w Galicji zmienią się z gruntu.

Oczywiście, konkurencja będzie tu odgrywać niezmiernie ważną rolę — ale na tem wyjdzie tylko dobrze prenumerująca i czytająca publiczność, a co najważniejsza, rozwinie się prasa perjodyczna w kierunku obsługiwania klas mniej zamożnych, a żądnych oświaty, wiedzy i informacyj.

Skargi na zastój u nas, na małą poczytność, są słuszne, ale tylko do pewnego stopnia, bo z każdym rokiem, bądź, co bądź, przybywa uświadomionych obywateli, liczba analfabetów zmniejsza się, poczytność wzrasta, a stempel dziennikarski tamował drogę do bezpośredniego zawiązania stosunków prasy popularnej, tańszej, z szerokiemi masami pospólstwa.

Zachowanie sie naszych perjodycznych wydawnictw po Nowym Roku, gdy opłata stemplowa przestanie obowiązywać, będzie ciekawe i charakterystyczne — ale, jak powtarzamy, na tem wyjdzie najlepiej czytająca i prenumerająca publiczność, która będzie obsługiwana umysłowo taniej i lepiej.

Obecnie rzeczy tak stoją, że uchwała Rady Państwa idzie do Izby Panów, a tam potwierdzona wraca do ministerjum, które je przedkłada do sankcji cesarskiej i wdedy staje się prawem obowiązującem. Wszystko to będzie załatwione najdalej na początku grudnia b. r., a od dnia 1. stycznia 1900 r. stempel dziennikarski i kalendarzowy przejdzie w stan... źle zasłużonego spoczynku.

Dodać trzeba, że na całym świecie, tylko w Turcji i Austrji istniał dotąd podatek w formie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, że zniesienie go w Austrji przypadło w udziale polakowi p. Kniaziołuckiemu, który jest obecnie kierownikiem austrjackiego ministerstwa Skarbu i, że jako członek tak nazwanego gabinetu »przejściowego«, pozytywnie zdziałał więcej przez krótki czas, aniżeli jego poprzednicy w całych dziesiątkach lat, choć zaprzeczyć się nie da, iż miał grunt należycie przygotowany przez innych.

Stempel dziennikarski w Austrji, wprowadzony został przez cesarza Józefa II. 1789 r. Potem około 1848 r. była krótka przerwa do 1852 r. Istniał więc 110 lat.

Jedna więc teraz tylko Turcja pozostanie z tym znaczkiem fiskalno-politycznym na fizjognomiach pism perjodycznych no, i chyba nie tak prędko da on się zatrzeć nad Bosforem, choć nad pięknym, modrym Dunajem broniono stempla z zapałem i determinacją - miał on, nawet, swoich obrońców w Kole polskiem, aż nareszcie uciął mu łeb... polak.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Na dworze chińskim istnieje zupełnie inny porządek, niż na dworach monarchów europejskich. Cesarz sypia tam w dzień, w nocy zaś pracuje, udziela posłuchań i przyjmuje raporty od ministrów. Posłowie zagraniczni muszą się zjawiać w pałacu cesarskim w nocy, lub o świcie, o godzinie trzeciej, lub czwartej z rana. Kiedy wicekról Li-Chung-Czang powrócił z podróży po Europie, został zawezwany do cesarza na godzinę piątą z rana.

Najwięcej wdów znajduje się w Indjach wschodnich; jest ich tam podobno 20,000.000, z tego 5 miljonów jest takich, które nie mają jeszcze lat 12. Na 5 kobiet indyjskich, przypada jedna wdowa. Pochodzi to ztąd, że indusi mają zwyczaj wydawać za mąż swe córki już w wieku dziecięcym; w razie zaś śmierci męża, nie wolno im zawierać powtórnych ślubów. Los wdowy indyjskiej jest okropny; wszyscy nie pogardzają, stanowi ona powszechny przedmiot wstrętu i nienawiści. Wobec tego nie można się dziwić, że niewiasty indyjskie wolały ginąć na stosie pogrzebowym męża, niż prowadzić upośledzony żywot.

Najdziwaczniejszy las na świecie, rośnie w pobliżu zachodnich wybrzeży Afryki, na wyniosłości 300 do 400 stóp ponad poziom morza. Drzewa w nim należą do nieznanego gatunku; pnie mają 4 stopy średnicy, a tylko stopę wysokości, wskutek czego drzewo wygląda jak stół okrągły. Nigdy nie posiada ono więcej jak dwa liście, długie 6 stóp, a 2 stóp szerokie, kwiaty mają kształt gron, barwy czerwonej. Ten osobliwy las rozciąga się na przestrzeni 6 mil angielskich, o ile wogóle rośnie, podróżnicy bowiem czasami podobni bywają z prawdomówności do — myśliwych.

Żydzi w Ameryce. Statystaka wykazuje, że w Ameryce (w Stanach Zjednoczonych) mieszka 1,043,800 żydów i tak w New Yorku 400,000, w Illinois 95,000, w Ohio 50,000, w Kalifornji 35,000, w Maryland 35,000, w Missuri 35.000. Katolików liczą Stany Zjednoczone 10,000.000.

= *Na ochrypnięcie* jest skuteczną woda selcerska z miodem. Rozpuszcza się miód czysty w gorącej wodzie, napełnia się nim butelkę i zakorkowuje, gdy płyn ostygnie. Roczczynu tego nie trzyma

się długo w należytej świeżości, dla tego należy co 2—3 dni przygotować nowy, a ten wypić z wodą selcerską pół na pół.

= *Nowy wynalazek*, z pożytkiem mógłby być u nas wyzyskany, t. j. torf zamieniony osobnem postępowaniem opatentowanem, w formę węgla kamiennego. Próby tego węgla z torfu, wyglądającego zupełnie jak węgiel kamienny, mają podobno posiadać te same zalety, co węgiel kopalny. Koszta produkcji tego węgla, jak wynalazca (anglik) zapewnia, w stosunku do węgla kopalnego, są jak 1 : 3. Węgiel ten może znaleść to samo szerokie zastosowanie w przemyśle, jak prawdziwy węgiel kamienny. Zdaje nam się, że wynalazek ten może mieć wielką wartość praktyczną i że zastosowanie go mogłoby wywołać olbrzymi przewrot w naszych stosunkach ekonomicznych. Nasze obfite pokłady torfu, zamienione na węgiel kamienny, przedstawiałyby wartość miljonów, podczas kiedy dziś nasze fabryki i przemysł z powodu braku węgla, nie mogą się rozwijać. Być może, że później będziemy mogli o wynalazku tym podać bliższe szczegóły.

= *Stóg z lodu*. Lód do użytku w lecie, bywa zazwyczaj przechowywany w lodownicach. Ich budowa i koszta utrzymania, wpływają oczywiście na podwyższenie ceny lodu. Tymczasem można bardzo dobrze lód utrzymać w stogach. Na przestrzeni o ile można najbliżej miejsca, z którego bierze się lód, odmierza się okręg o mniej więcej 5 metrach średnicy i posypuje się na 80 cen. drobnemi resztkami węgla, lub trocinami. To posypanie stanowi podstawę dla stogu i zabezpiecza go od wpływu ciepła z ziemi. Na tym fundamencie ustawia się lód w możliwie największych płytach, aż do wysokości 3 m. Potem warstwy cofają się coraz bardziej tak, że cały cylinder kończy się stożkowatą płytą. Podczas układania, wypełnia się przedziały drobnymi kawałkami lodu i polewa wodą tak, że pojedyńcze warstwy, marznąc, łączą się w całość. Potem stóg pokrywa się także z wierzchu i z boków prochem węglowym, lub trocinami. W takim stogu utrzyma się lód przez całe lato.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Dąbrowski w Szczepiatynie. Żeby tak każdy argumentował, to ładnie byśmy wyglądali... Dobremi chęciami piekło jest wybrukowane także.

C. D. w J. Daj nam pan święty pokój!

Dopytujący się. Po nadto, cośmy napisali — więcej pisać nie będziemy.

Lolo. Do niczego.

Ru. Ko. w D. Niema sensu.

Pan Moleściński w P. Przysłać wprzód trzeba.

Czytelnik w Londynie. Adresu nie mamy.

Rodak w New-Yorku. Już posłaliśmy.

Autorom wierszy. „Kuzynek“, „Wywatowani“, „Bądź zdrowa“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pan Olbrycht w Markowej koło Łańcuta. Pieniądze prenumeracyjne przysłane nam zostały ze stacji Ichrowica. Zwrócone numera przesłaliśmy panu powtórnie — prenumeratę zapisaliśmy po dzień 31. grudnia b. r.

Nadesłane.

Na ulicy Akademickiej l. 28. we Lwowie, otworzył niedawno p. Flakowicz sklep korzenny, połączony z restauracją. W krótkim czasie lokal p. Flakowicza stał się popularnym. Doskonała kuchnia, pyszne piwo pilzneńskie i rzetelne obsługiwanie gości, odrazu zakład ten postawiło w pierwszorzędnej reputacji pod każdym względem. Uczciwa praca, zawsze popłaca, a p. Flakowicz, zyskawszy sobie ogólne uznanie w tak krótkim przeciągu czasu, może sobie powiedzieć: kto uczciwie pracuje, tego uczciwy uszanuje.

(54—1) *Grono gości.*

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych, pod firmą **Giovani Zuliani i Syn we Lwowie, ul. św. Piotra l. 21**, wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres przedsiębiorstwa tegoż rodzaju. Za dobre i sumienne wykonanie ręczy tak firma sama, której wyroby nagrodzone i odznaczone zostały na wystawie przemysłowo-budowlanej w r. 1892 we Lwowie, na wystawie hygieniczno-przyrodniczej w roku 1880 tudzież i w roku 1894 na ogólnej wystawie austrjackiej we Wiedniu, jak i to, że firma powyższa wykonuje wszelkie budowy rządowe. Brała ona udział przy budowach namiestnictwa we Lwowie, dworcach kolei we Lwowie i Jassach i na innych stacjach prowincjonalnych, koszar i szpitali wojskowych we Lwowie, Złoczowie, pałacu arcybiskupiego we Lwowie i budowie seminarjum duchownych na prowincji, brała udział w urządzeniach zdrojowisk, klinik itp. Zdaje nam się, że to najlepsza reklama dla tej firmy i najlepsza rękojmia dla interesentów, polecających wykonanie poszczególnych prac firmie Giovani Zuliani i Syn we Lwowie. (7326-4-3)

Mówią, że wszelki początek jest trudny — zapewne, że to prawda, ale gdy ten początek jest uczciwy, pracowity, to go się zmoże i potem dobrze już idzie. Dowodem: kawiarnia p. **Franciszka Sauera** znajdująca się w **Krakowie, przy rogu ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej, na pierwszem piętrze** (gdzie apteka F. Gralewskiego). P. Sauer na każdym kroku stwierdza maksymę, że kto chce, ten może, ale trzeba chęć podeprzeć usilną pracą, a wtedy owoce muszą być dobre. Kawiarnia p. Sauera w Krakowie, posiada lokal jasny i wolny od dymu. Czytelnia dla pań osobna, w stylu rococo, oraz dla panów, zaopatrzona w pisma i tygodniki illustrowane, krajowe i zagraniczne, gry towarzyskie i trzy bilardy najnowszej konstrukcji. Wszelkie napoje, jak kawa, herbata, wina, koniaki, likiery, doskonałe, usługa wzorowa, pod zarządem samego właściciela. Uczciwość i rzetelność w handlu, są najlepszą reklamą dla każdego kupca. P. Sauer, znany szerszej publiczności w Krakowie, nie potrzebuje się reklamować, a jako człowiek zacny, uczynny i znający się doskonale na swoim fachu, posiada uznanie i prawdziwy szacunek. [7408-3-3].

Uczciwość i rzetelność w handlu, to najlepsza reklama dla kupca. Fabryka pudełek i tutek cygaretowych „**Noris**“ **W. Bełdowskiego w Krakowie, przy ulicy Pokselskiej l. 20.** zjednała sobie od dawna taką opinię w całym kraju. Tutki z tej fabryki pochodzące, mają już stałą reputację i każdy kto zaopatruje się w te wyroby, ma to głębokie przekonanie, że p. W. Bełdowski, opierając się na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na długoletniem doświadczeniu, daje swym klientom rzeczy doskonałe. Sprężysta i energiczna kontrola p. W. Bełdowskiego, najlepiej gwarantuje jakość towarów tej fabryki, a ogromny zbyt i ciągły ruch wyrobów jest rękojmią, że towar jest zawsze świeży i w wybornym gatunku. (7447 4-2)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-6]

Smaczne, czyste, świeże pieczywo jest najgłówniejszym warunkiem dobrze prosperującej piekarni. W całym **Tarnowie** a nawet w okolicy odznacza się temi zaletami z tego piekarnia pana **Jana Wróblewskiego**. Biorę pieczywo z tejże piekarni już od szeregu lat i dostarczone mi bywa takowe zawsze tylko smaczne i zdrowe. *Jeden z odbiorców.*

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.